Nr. 52 — We Lwowie, Środa dnia 23. Lutego 1870. — **Rok IX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
kwartalnie w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków
„ Włoch 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 31. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie legają frankowaniu.
Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów dnia 23. lutego.

(Sprawa dalmacka a rząd. — Sprawa czesko-ministerjalna i bezpośrednie wybory. — Narady lewego i prawego centrum Izby francuzkiej dnia 18. b. m. — Z Szwajcarji przeciw Rzymowi.)

Zdaje się, że opinia publiczna zmusi Izbę niższą Rady państwa sprawę dalmacką traktować z powagą, tak, że albo stanie się ona trumną dla ministerstwa, albo przynajmniej doprowadzi do formalnego aktu oskarżenia przeciw ministerstwu. Nawet sfery dworskie poprą w tym względzie Radę państwa — raz dlatego, że im wszystko na rękę, co zawadza ministerstwu, a powtóre dlatego, że i one nie myślą bronić sposobu, w jaki zakończono tę sprawę. Okazuje się, że p. Giskra winien był z początku powstania, a jak później chciał je — liberalnie — stłumić sądami doraźnemi, tak w końcu, obawiając się oszczerstwa, byłby sam pojechał do Krywoszy i własną krwią podpisał ugodę z powstańcami, byle powstanie raz przecie ustało. Żądany dzisiaj przez ministerstwo kredyt 40—50000 złr. na zapomogę dla byłych powstańców, jest tego jasnym dowodem. Jenerała Wagnera powołano do ministerstwa, aby był zapewnionym tego współwinnego, a na traktat kneźlacki uderzyły pisma ministerjalne dla mydlenia oczu opinii. To się na nic nie przydało.

Jakkolwiek licho prowadzi komisja dalmacka Izby niższej tę sprawę, to przecież na drugiem posiedzeniu dziwne się odkryły rzeczy. Sprawę powstania wytoczył w Radzie ministrów p. Giskra dopiero d. 3. października, kiedy już powstanie przeniosło się było z Żupy także do Krywoszy. Było to niedołęztwo, tem trudniejsze do pojęcia, że jen. Wagner jako namiestnik Dalmacji, jeszcze pod d. 13. sierpnia przesłał był alarmujące sprawozdanie. Okazało się, że p. Giskra sprawozdanie namiestnika schował był do kieszeni, i kolegom swoim dopiero po ośmiu tygodniach okazał, gdy potrzebował przyzwolenia ich na zaprowadzenie stanu oblężenia i sądów doraźnych, co się stało d. 3. października, ale nie skutkiem sprawozdań jen. Wagnera, tylko skutkiem telegramów. Tak szło i potem, a twierdzenia p. Giskry jen. Wagner popierał tylko kiwaniem głową! Kiedy p. Rechbauerowi zdawało się rzeczą dziwną, iż jenerał Wagner dopiero znowu pod d. 11. paźdz. przesłał do Wiednia raport, kiedy cała Żupa i Krywosza buchały płomieniami i strzałami, przyznał p. Giskra słuszność p. Rechbauerowi, ale ani on ani p. Wagner nie dodali nic dalej na wytłumaczenie. Tak samo jak p. Giskra, działał na własną rękę i p. Taaffe przez połowę sierpnia i wrzesień, bo obaj otrzymywali te same raporta z Zadaru. Na zapytanie, czy jen. Rodicz w traktacie kneźlackim przekroczył swoje instrukcje, odpowiedział p. Giskra, że mu „nic nie wiadomo“ o przekroczeniu instrukcyj. To się ma nazywać odpowiedzią. Hr. Taaffe odmówił jako departament dawania wyjaśnień do czynów swoich, które przedsiębrał jako minister, gdyż niema do tego prawa. Nie pozostaje zatem komisji dalmackiej nic, jak albo wnieść akt oskarżenia przeciw ministerstwu; wtedy hr. Taaffe miałby prawo dać wyjaśnienia, a może i jen. Wagnerowi rozwiązałyby się usta, i rząd musiałby przedłożyć dosłownie instrukcje, dane jen. Rodiczowi — albo milczeć, nie odbywać trzeciego jeszcze posiedzenia, i okazać światu, że Przedlitawia ma i ministerjum i parlament, obawiające się światła dziennego.

Gdyby to było tylko zdanie obywateli Przedlitawii, to większość Rady państwa i ministerstwo nie robiłyby sobie nic z tego zdania — ale to jest jednomyślne zdanie całych Niemiec i całej zagranicy.

Niemałego też skandalu za granicą zrobiło powołanie pp. Riegera i Sladkowskiego do Wiednia. Czy plan do tego podsunął ministerstwu przedlitawskiemu hr. Andrassy, czy powziął go sam pan Giskra — to już dzisiaj rzecz obojętna, kiedy przed czasem wygadały się pisma, płatne przez ministerjum przedlitawskie, o co chodziło p. Giskrze przy tem powołaniu. Biuro prasowe odkryło myśl ukrytą ministra, a *N. Fremdenblatt* niebacznie ją rozgłosił; postępowanie zaś większości komisji rezolucyjnej dowodzi, że *N. Fremdenblatt* prawdę rozgłosił. Oto ministerstwo, widząc, że niepodobna delegacji galicyjskiej zbić z tropu, spłacić ją koncesyjkami zamiast nadania praw, chciało rokowaniem z Czechami przewlekać sprawę rezolucji, a zarazem sprowadzić *ad absurdum* tych, którzy żądają ugody z Czechami.

Tymczasem ministerstwo osiągnęło tylko ten niebardzo dlań miły rezultat, że sprawa wyborów bezpośrednich sprowadzoną została *ad absurdum*. P. Grocholski oświadczył jasno w komisji rezolucyjnej, że delegacja galicyjska nie przystanie na te wybory, a to samo oświadczają pisma czeskie, tj. naród czeski. Więc chyba gwałtem narzucą Galicji i Czechom wybory, i także reszcie krajów, bo każdy z sejmów, które traktowały sprawę wyborów bezpośrednich, uznał jedną formę, a co główna — wybory te sejmy przyznały, że sprawa tych wyborów nie należy wyłącznie do Rady państwa, ale wpierw do sejmów.

Narodni Listy z d. 20. piszą: „My pod żadnym warunkiem nie możemy przystać na wybory bezpośrednie, i pod tym względem nie rozumiemy żadnej ugody. Albowiem bezpośrednie wybory, to zupełna zagłada autonomii i samoistności królestwa Czeskiego; zrównałyby one naszą ojczyznę z resztą krajów przedlitawskich i rozbiły na istne departamenta. Zniknęłaby korona czeska, a pozostały tylko luźne okręgi wyborcze. Jak już nieraz, tak i dziś powtarzamy: Nigdy, przenigdy i za żadną cenę naród czeski nie przystanie na wybory bezpośrednie“.

Według *Pokroku* miał dr. Rieger oświadczyć jen. Kollerowi, namiestnikowi Czech, że on i p. Sladkowski nie są reprezentantami c a ł e j opozycji czeskiej. *Pokrok* dodaje od siebie, że klub posłów morawskich stanowi także część składową opozycji czeskiej, a niepodobna też ignorować szlachty, która uznała prawa korony czeskiej. *Moravska Orlice* pisze w sprawie ugody z p. Giskrą: „My mamy nasz program — deklaracje (czeską i morawską), wy macie także swój program, gdyż poprostu odrzuciliście deklaracje, chcecie nasz opór giąć „powoli, krok za krokiem,“ myślicie „z cierpliwością i wytrwałością“ doczekać się czasu, kiedy Czesi i Morawcy wstąpią na pole konstytucji. A więc niech sobie każdy swój program zatrzyma, i walczmy dalej! Wy czytaliście nasze deklaracje, a my ciosy wasze odbijać będziemy jeden po drugim. A jaki tego koniec?“

Z trwogą pogląda *Morgenpost* na stanowisko, jakie ministerjum przedlitawskie narzuciło p. Beustowi, a jakie on sam teraz zajął. Wiadomo, że nowe ministerstwo postawiło za warunek odjęcie p. Beustowi wpływu na sprawy przedlitawskie — warunek został przyjęty. Następstwo ztąd takie, że p. Beust ma dzisiaj wobec tego ministerstwa wolne ręce, i używa swej wolności. *Morgenpost* lamentuje, że niestety, w Austrji niema kim zastąpić p. Beusta!

Nowy minister przedlitawskiej oświaty, p. Stremeyer, pierwszym swoim krokiem oburzył całe dziennikarstwo wiedeńskie. Niejaki dr. Barrach pełnił na Wydziale filozoficznym przez 10 lat z chlubą obowiązki docenta, z płacą 400 złr. Teraz podał się był na profesora. Kolegium profesorów, tworzące klikę familijną, odjęło mu płacę i nie dało profesury, nawet bezpłatnej. Powstał krzyk w dziennikarstwie, a minister na rekurs p. Barracha zatwierdził uchwałę kolegium profesorów.

Narady lewego i prawego centrum Izby francuzkiej z powodu zapowiedzianej (a w poniedziałek już wniesionej) interpelacji Favra, odbyły się dnia 18. Na naradzie prawego centrum byli ministrowie Ollivier, Louvet i Richard. Przyjęto ich oklaskami. Ollivier oświadczył, że rozwiązania Izby żąda tylko garstka dziennikarzy, stęsknionych za krzesłem w Ciele prawodawczem. „Cały gabinet jest jednomyślny we wszystkich kwestjach, i jak łącznie objął ster, tak też w danym razie łącznie się usunie. Na rozwiązanie Izby gabinet na żaden sposób nie przystanie. Reforma wyborcza jest konieczna, ale trzeba ją pozostawić do innej sesji.“

Lewe centrum zebrało się w komplecie, ale nie przybył żaden minister, choć z niego wyszli Daru, Buffet i Segris. Ministrowie nie chcieli wpływać na naradę. Pp. Martel, Andellare, Tour du Moulin i inni uderzali na zbyt powolne postępowanie rządu, ale w końcu przygotowano przeciw Favrowi następujące motywowane przejście do porządku dziennego:

„Izba, przekonana, że najwyższej jest dla kraju wagi, aby nowy rząd coraz więcej uwydatnił się czynami i stanowczo zerwał z przeszłością; ufając wyraźnym oświadczeniom ministerstwa i jego przyrzeczeniom; licząc mianowicie na zupełne wykonanie podwójnego programu (centrum prawego i lewego; p. r.), do którego ministerjum przystąpiło — przechodzi do porządku dziennego.“

W Szwajcarji w kantonie Baselland, uchwalono powszechnem głosowaniem, że parafie mają sobie same wybierać plebanów i usuwać ich, a gdyby się kościół temu sprzeciwił, płaca plebanów będzie zniesiona. Kanton Argowski nakazał swemu biskupowi (z Solury), aby natychmiast wrócił z Rzymu do swojej dyecezji, gdyż jak powiada nakaz, kantony jego dyecezji opłacają go za sprawowanie obowiązków dyecezjalnych, a nie na to, aby w Rzymie głosował za nieomylnością papieża.

Śmiertelność we Lwowie.

Piszemy o Lwowie, a myślimy wszystkie miasta i miasteczka Galicji, a nawet wsie, gdyż w pewnych okolicach Galicji wschodniej 1 zmarły przypada na 14 żywych — jestto zatem śmiertelność, jakiej przykładu nie podaje żaden kraj w Austrji i Węgrzech, ani nawet Vera-Cruz w Meksyku, i przewyższa ją tylko śmiertelność między deportowanymi w Kajennie. Trzeba przytem zważyć, że w wspomnianych okolicach Galicji wschodniej liczba dzieci nieślubnych — jedna z najstraszniejszych rubryk śmiertelności — jest o 200 i 300 procent niższą, niż w niektórych czysto-niemieckich stronach Przedlitawii.

Pierwszym celem i zadaniem społeczeństwa jest ochrona ż y c i a i m i e n i a. Społeczeństwo — czy to rodzina i gmina, czy kraj i państwo — które tego zadania nie spełnia w całym możliwym zakresie, jest kaleką, jest złudą. Tego zadania społeczeństwo we Lwowie nie spełnia. Nie spełniają go władze, nie spełniają obywatele. Jużcić ani pp. Possinger, Szemelowski i Hammer, ani ks. Wierzchlejski, dr. Ziembicki i redaktorowie gazet, ani ojcowie rodzin i dzieci ich, nie spiknęli się wzajemnie, aby z pałką w ręku lub trucizną rozbijać po ulicach i domach Lwowa — bo zarzucamy też nie czyny bezpośrednio złe, ale zaniedbanie czynów dobrych. Ani też zaniedbania tego nie przypisujemy złej woli władz i obywateli, ale tylko tradycji, nawyknieniu i tej naszej przywarze, iż myślimy np. o skrzydłach do latania a nie zważamy, że nam palce z butów wyłażą.

Pod ochroną mienia myślimy też tutaj główny majątek człowieka, tj. z d r o w i e.

Bezpośrednią pobudką do napisania artykułu niniejszego, dał nam artykuł w sobotniej *Presse* profesora dr. Vivenota (w dodatku p. n. *Localanzeiger*) o pielęgnowaniu zdrowia, a mianowicie o cyfrze śmiertelności w 16 stolicach Przedlitawii. Cyfra ta opiera się na liczbie ludności tych miast w r. 1866 (podanej w dorocznem sprawozdaniu ministerstwa rolnictwa za r. 1868), i na liczbie zmarłych w latach od r. 1851 do 1864. Cyfra śmiertelności podaje stosunek liczby zmarłych do ogólnej liczby ludności w pewnym ustępie czasu, a uzyskuje się ją, dzieląc ogół ludności przez liczbę zmarłych. Jeżeli na 10.000 ludności zmiera 300 osób (w jednym roku, albo w przecięciu rocznem z lat wielu) to otrzymujemy

$$10.000 : 300 = 33^1/_3$$

tj. na $33^1/_3$ żyjących przypada 1 zmarły na rok. I m w i ę k s z a z a t e m j e s t c y f r a ś m i e r t e l n o ś c i, t e m m n i e j s z ą j e s t ś m i e r t e l n o ś ć, i odwrotnie — co prosimy pamiętać dla zrozumienia naszego artykułu.

Tabela śmiertelności w 16 stolicach Przedlitawii jest następująca:

Miasto	Liczba ludności w r. 1866	Na 10.000 mieszkańców zmarło przeciętnie w lat. 1851—1864	Cyfra śmiertelności
Inszpruk	14.625	243	41.2
Zadar	18.000	298	33.6
Salzburg	16.785	305	32.8
Górzyca	13.795	309	32.4
Kraków	45.950	327	30.6
Opawa	13.861	336	29.8
Celowiec	13.385	341	29.3
Lublana	21.147	341	29.3
Czerniowce	26.889	349	28.7
Grac	71.089	365	27.1
Wiedeń	557.454	391	25.6
Lwów	76.250	407	24.6
Linz	30.931	414	24.2
Berno	60.713	429	23.3
Praga	138.923	434	23.0
Tryest	72.368	523	19.1

Zebrawszy te cyfry wypada w rubryce II. suma ogólna 1,192.165, w rubryce III. cyfra przeciętna 363, a w rubryce IV. przeciętna cyfra śmiertelności wszystkich 16 miast 27.5 — t.j., że przeciętnie w tych miastach w latach 1851 do 1864 przypadał 1 zmarły na $27^1/_2$ żywych na rok. Jest to śmiertelność przerażająca — gdy ją porównamy z innemi cyframi śmiertelności.

Cyfra przeciętna śmiertelności 13 państw europejskich, bez Moskwy i Turcji, daje bowiem liczbę 36.2, — ale Norwegia, Szwecja, Dania, Anglia i Francja mają liczby znacznie wyższe, t. j. pomyślniejsze — podczas gdy Austrja i Węgry stoją między temi 13 państwami najgorzej, bo cyfra śmiertelności jest 29.7. (Dla ciekawości dodamy, że znowu w Dalmacji cyfra ta sięga ogółem 60, a w Kotarskiem nawet prawie 90 — w Galicji zaś schodzi niżej 29.) W Londynie i Paryżu cyfra śmiertelności wynosi 40 — t. j. osławione te miasta są zdrowsze daleko od wszystkich stolic Przedlitawii, z jedynym wyjątkiem Inszpruku.

W szeregu stolic przedlitawskich stoi Lwów bardzo niepomyślnie, bo dopiero w 11. rzędzie; w e L w o w i e p r z y p a d a p r z e c i ę t n i e n a r o k 1 z m a r ł y n a 24.6 ż y w y c h, tj. więcej niż stosunkowo w całej Austrji, i W i e d e ń j e s t z d r o w s z y m o d L w o w a, choć sądzono inaczej, i choć naszym ziomkom Wiedeń podobno w samej rzeczy nie bardzo służy. Daleko pomyślniej od Lwowa stoi Kraków, ale znów bardzo niepomyślnie, jeśli go porównamy z Londynem i Paryżem, i jeśli zważymy, że Kraków leży na szerokiej wyniosłości i nad znaczną rzeką.

Statystyka jest sumieniem państw i narodów, a podawana przez nią cyfra śmiertelności miarą dobrobytu, przedewszystkiem zaś miarą wypadków słabości. Gdzie stosunek ten jest fatalny, tam widać, że położenie jest niekorzystne, i że tak władze jak obywatele nie dbają o naprawę złego. W Londynie i Paryżu, a nawet we Wiedniu do niedawna, jeszcze dziesięć lat temu, cyfra śmiertelności była przerażającą, (we Wiedniu wynosiła 22), ale rozum stanu u góry, czynność gorliwa i ofiarna u dołu, tudzież pojęcie misji cywilizacyjnej u dziennikarstwa, które sprawę zdrowia ogółu uważa tam za niemniej ważną od spraw polityki europejskiej i zaeuropejskiej, dokonały najwyższego może w epoce naszej cudu — ograniczając władzę anioła śmierci, jak ograniczyły despotyzm i ciemnotę, i zapanowały nad czasem i przestrzenią. Większe jeszcze zwycięztwa, niż w Paryżu i Londynie, odnieśli nad aniołem śmierci u siebie wolni obywatele Stanów Zjednoczonych, i zawstydzają mocno swoją macierz, Europę.

Jakim sposobem dokazano i dokazują tego cudu w Ameryce, Anglii, Francji — to rzecz jawna, wiadoma, i ciągle do wiadomości publicznej podawana. Jeżeli między 13 państwami Europy Austrja ma największą śmiertelność, a Lwów większą od Wiednia — to nie wolno im dzisiaj zwalać winę tego na niekorzystne położenie, bo Londyn i Paryż, to ze względów meteorologicznych, to topograficznych, są w warunkach pod tym względem daleko niekorzystniejszych. Wskażemy tu tylko na jedną okoliczność, a to na śmiertelność dzieci, która wszędzie jest znacznie wyższą od śmiertelności reszty klas wieku. We Lwowie daleko łatwiej wyhodować niemowlę, jak w Paryżu i Londynie, i niema tutaj tyle stosunkowo dzieci nieślubnych, których z rozmaitych przyczyn daleko większa liczba zmiera jak ślubnych. Ztąd wypływa, że w Paryżu i Londynie cyfra zdrowia i życia osób dorosłych jest w porównaniu ze Lwowem jeszcze pomyślniejsza niż $40 : 24^1/_2$.

Czemże się to dzieje, że w Austrji w ogóle, a we Lwowie i w Galicji w szczególe tak niepewne jest życie i zdrowie? A czyż może istnieć silny ul bez licznej pszczół osady, i czy mogą w całej mierze pracować pszczoły chorowite? Mamy dziś wolność, mamy różne stowarzyszenia i korporacje, mamy doświadczenia własne i obcych — a dlaczegóż do dzisiaj zaledwo tu i ówdzie, i to mimochodem lub półgębkiem podnoszono sprawę życia i zdrowia? Mamy stowarzyszenie lekarzy, mamy lekarzy miejskich — a gdzież tabele zmarłych i chorych, wykazy rodzajów śmierci i chorób? W Wiedniu co tydzień, co miesiąc i co roku ogłasza fizykat miejski, na podstawie raportów i konferencyj lekarzy, statystykę stanu zdrowia i życia, i to według dzielnic pojedynczych, według pojedynczych rodzajów słabości i śmierci, porównując te perjodyczne daty z odnośnemi datami innych miesięcy i lat, tudzież z odnośnemi miesiącami lat poprzednich.

Dopiero z takich wykazów wykrywa się, dlaczego w pewnej dzielnicy, w pewnym czasie, w pewnej klasie ludności, śmiertelność jest większa lub mniejsza; wzmaga się lub ubywa, i w następstwie wykazy te podają wskazówki do zapobieżenia złemu. Wytaczając sprawę przed publiczność, urząd spełnia swoją powinność, a zarazem obudza zajęcie w ludności, pobudza ją do podawania ręki urzędowi, do pracowania z swej także strony.

Poruszamy tu temat najwyższej wagi, temat zarówno dotykający bogacza jak ubogiego, właściciela domu jak lokatora, chrześcian jak żydów, Polaków jak Rusinów, a zarazem temat niezmiernej objętości. A poruszając go, spełniamy całą naszą powinność dziennikarską. Reszta należy do władz rządowych i miejskich, do duchowieństwa i lekarzy, do mieszkańców samych. Możemy tylko jeszcze przyrzec i zapewnić, że o ile będzie przeprowadzaną przez wspomniane koła (o których zresztą najlepszej chęci wątpić nie można), czy to zaniedbywaną czy popieraną, statecznie poruszać ją będziemy i nadal.

Podajmy sobie rękę, i każdy w swoim zakresie, w y t o c z m y n i e u b ł a g a n ą w a l k ę a n i o ł o w i ś m i e r c i i k a l e c t w u! Jestto sprawa bezwzględnie wspólna i święta. Już i tak konkurencją przeważnego kapitału i inteligencji napierają na nas obcy, — jeżeli jeszcze przewagą liczby fizycznej i zdrowia na nas naprą: to o ratunku, o egzystencji marzyć nie będzie podobna.

Poprostu — wymrzemy!

Czynności krajowej Rady szkolnej.

Wyciąg z protokołów 2go posiedzenia Rady szkolnej krajowej.

1. Rada mianuje nauczycielami dla szkół ludowych:

Albina Dąbrowskiego w Magierowie, Leona Piotrowskiego w Tarnawie, Franciszka Piramowicza w Dąbrowej, Szczepana Bułę w Zydatyczach, Leona Macielińskiego w Dźwiniaczu, Mikołaja Igiełłowicza w Krzywczu, Wojciecha Pyszyńskiego w Kozłówku; tudzież przy nowozałożonej szkole głównej w Busku: Rudolfa Grossmana nauczycielem dyrygującym, Mikołaja Finika nauczycielem drugim, Antoniego Zielińskiego nauczycielem trzecim i Edmunda Gergowicza nauczycielem czwartym; nakoniec nauczycielkami: Stanisławę Rybakiewiczównę przy szkole żeńskiej w Bochni i Julię Łomińską przy szkole żeńskiej w Jaworowie.

II. Rada zatwierdza stale w zawodzie nauczycielskim Jana Kuka nauczyciela w Łęgu.

III. Rada nadaje Teofilowi Malinowskiemu posadę rzeczywistego nauczyciela w gimnazjum Wadowickiem.

IV. Rada uwalnia od służby suplentów gimnazjalnych: Emanuela Chambreza w Tarnowie i Hilarago Komarnickiego w Samborze i nadaje posady suplentów gimnazjalnych: Julianowi Bilinkiewiczowi w Tarnowie, Franciszkowi Kuźniarowi w Rzeszowie, Antoniemu Kwiatkowskiemu przy drugiem gimnazjum we Lwowie i przenosi suplentów gimnazjalnych: Hipolita Pukowskiego z Rzeszowa do Przemyśla, Tadeusza Trybka z Wadowic do drugiego gimnazjum w Krakowie.

V. Rada zatwierdza systemizowanie posady trzeciego nauczyciela przy szkole trywialnej w Pilźnie i postanawia wyrazić gminie Pilznieńskiej swe

uznanie za gorliwe opiekowanie się szkołą tamtejszą.

VI. Rada postanawia zalecić czasopismo w języku ruskim przez Seweryna Szechowicza wydawane pod tytułem „Hospodar“ nauczycielom szkół ludowych i Radom powiatowym.

VII. Rada przyjmuje arytmetykę Mocnika tłumaczoną przez p. Krawczykiewicza dla niższych klas gimnazjalnych i gramatykę francuzką Studniarskiego w poczet książek zaleconych do użytku szkolnego.

VIII. Rada udziela p. Józefowi Stockiemu pozwolenie do udzielania nauki rysunków w gimnazjum Rzeszowskiem za opłatą, która miesięcznie kwoty 1 złr. przenosić nie może.

IX. Rada postanawia, aby egzamina dojrzałości w terminie półrocznym zdawano tego roku na gimnazjach akademickiem i drugiem we Lwowie.

X. Rada postanawia wyrazić swe uznanie reprezentacji miejskiej we Lwowie za gorliwe zajęcie się sprawą oświaty i okazaną w tej mierze gotowość do ofiar.

Tożsamo wyraża Rada swe uznanie ks. Szymonowi Konopce, parochowi obrz. gr. kat, w Wołkowie i p. Julianowi Zdanowiczowi, właścicielowi kopalni węgla w Tenczynku, za chwalebną dążność ku podniesieniu oświaty ludu wiejskiego i gorliwe opiekowanie się miejscowemi szkołami.

XI. Rada poleca dwom członkom z grona swego ułożenie odpowiedniego elementarza dla szkół ludowych, ponieważ prace przedłożone w skutek rozpisanego konkursu nie odpowiadają wytkniętemu celowi. Gdyby pojedyncze artykuły z nadesłanych prac zostały użyte, postanawia Rada, autorów odpowiednio za nie wynagrodzić.

Przy tej sposobności poleca Rada elementarz p. Stanisława Zarańskiego do użytku nauczycieli szkół ludowych.

XII. Na zapytanie Wydziału Rady powiatowej w Podhajcach: czy do powiatowego nadzoru szkolnego można delegować miasto członka Wydziału powiatowego inną osobę niewchodzącą w skład Rady powiatowej, odpowiada Rada przecząco, wskazując zarazem na §. 37 ustawy o reprezentacji powiatowej, według którego tylko wtedy mogą być delegowane osoby niewchodzące w skład Rady powiatowej, gdy chodzi o załatwienie czynności nadzoru szkolnego w pojedynczych wypadkach.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 21. lutego.

(⊙) Całe dzisiejsze posiedzenie wypełniła dysknsja nad §§. 3. i 4. ustawy o podatku zarobkowym. Rezultatem więcej niż 4-godzinnych rozpraw, podczas których wypowiedziano ni mniej ni więcej jak siedmnaście mów, było przyjęcie §. 3., bo w kwestji §. 4. mają jeszcze zabierać głos sprawozdawca i minister skarbu, co już odłożono na następne posiedzenie.

Pierwsza część §. 3. brzmi, jak następuje:

„Podatek zarobkowy ma w regule opłacać każda fizyczna lub moralna osoba, wykonująca ulegające opodatkowaniu przedsiębiorstwo lub zatrudnienie, albo pobierająca ulegającą podatkowi płacę służbową lub zarobniczą“.

W drugiej części tego §. projektu rządowego orzeczono, że służbodawcy i pryncypałowie mają odbierać podatek od ulegających opodatkowaniu urzędników swoich, robotników lub sług. Otóż przeciwko temu powstano jak najenergiczniej — nawet dr. Schindler sprzeciwił się temu, on co zwyczajnie z taką statecznością towarzyszy w złej i dobrej dobie wszystkim wnioskom ministerjalnym, jak nieprzymierzając księżyc naszej ziemicy staruszce, i przyznać potrzeba, że pchnięcie tego Brutusa może najwięcej przyczyniło się do uśmiercenia rządowego wniosku. Najpierw zabrał głos dr. Meyerhoffer i w długiej przemowie wykazał całą niestosowność takiego systemu poboru podatku robotniczego, który zwaliłby całe odium, ciążące na egzekutorach podatkowych, na pryncypałów, i bez tego zwykle nie bardzo popularnych u swoich robotników; w końcu postawił wniosek, aby drugą część §. 3., zawierającą to nienawistne orzeczenie, odrzucić. Mniej więcej w tym samym sensie przemawiali za wnioskiem dr. Meyerhoffera pp. Klier, Wolfrum, Skene, Liebieg, Stamm, Schindler i Hauisch. Jeden tylko znalazł się deputowany, który stanął w obronie rządowej stylizacji na ochotnika — był to br. Krystyn Kotz, ale nikt go nie słuchał, tak samo jak i długiej mowy obronnej sprawozdawcy, dr. Rygera. Obskoczony tak zewsząd dr. Brestel, bronił swojej pozycji, jak mógł najlepiej. Wykładał, że odium egzekutorskie zostanie przy organach rządowych, bo przecież robotnicy pojmą, że ich pryncypałowie nie dla siebie zgarniają podatek, obliczał, że postanowienie to włożył w swój projekt tylko z oszczędności, gdyż ściąganie podatku od każdego robotnika osobiście przez organa rządowe, pociągnie za sobą wiele kosztów, które odpadłyby, gdyby chlebodawcy odciągali poprostu podatek przy wypłacie zarobku, obiecywał zresztą niby dla ugłaskania opozycji, że przy §. 6. zgodzi się, aby nie od 300, ale od 400 zł. zaczynało się opodatkowanie; to wszystko nic nie pomogło. Opinię jego poparła zaledwie nieliczna część centrum, gdy za wnioskiem Meyerhoffera powstała cała lewica, prawica i część środka.

§. 4. projektu rządowego brzmi: „Od podatku zarobkowego jest uwolnione:

„1) Prowadzenie przemysłu rolniczego, o ile niem osiąga się dochód obciążony już podatkiem gruntowym;

„2) sporządzanie artykułów przemysłu na własną potrzebę;

„3) sprzedaż płodów rolniczych własnej produkcji;

„4) pobierane w służbie czynnej pensje oficerów i żołnierzy c. k. armii, innych zaś osób, należących do stanu wojskowego, na czas wojny, albo na poprzedzający ją perjod gotowości wojennej.“

Co do tego §. wnosi dr. Roser, aby oficerów nie uwalniać od podatku, bo na każdy sposób łatwiej im płacić podatek, co najczęściej nic nie robią, tylko cygara kurzą, niż np. robotnikowi, co z tych marnych kilkuset guldenów, na które ciężko pracuje, najczęściej musi utrzymywać liczną rodzinę. Że wojskowi nastawiają pierś podczas wojny w obronie państwa, to ich nie tłumaczy, bo prowadzący pociąg maszynista lub górnik także naraża ciągle w usługach współobywateli swoje życie. Mowę tę przyjęto z wielką sympatją. Skene wykazał zaś, że trudno to wykonać z powodu dualizmu, bo mogłoby się zdarzyć, że gdyby np. u nas stacjonowany pułk kirysjerów opłacał podatek, w Węgrzech rozlokowani huzarzy byliby wolni od niego. (Głosy: To prawda!)

Polacy nie poparli także wniosku Rosera, a to mianowicie z tego powodu, jak oświadczył dr. Grocholski, że jeżeli wojsko opłaca podatek krwią, to nie godzi się nakładać mu jeszcze podatków pieniężnych. (Żywe brawa.)

P. Grocholski zażądał znów od siebie, aby wykreślono alineę 1. §. 4., a to z tej przyczyny, że niema żadnej gałęzi przemysłu rolniczego, która nie byłaby już dotknięta podatkiem gruntowym. Poparł go p. Lohninger.

Dr. Rechbauer domaga się wolności podatkowej dla opartych na wzajemności kas zaliczkowych.

Dr. Wajgel wnosi, aby w razie odrzucenia wniosku dr. Rechbauera, oswobodzono te kasy od podatku na trzy pierwsze lata istnienia albo ewentualnie przynajmniej na rok jeden.

Merytoryczną uchwałę nad temi wszystkiemi poprawkami odroczono jednak, jak wspomniałem; do następnego posiedzenia, aby wysłuchać zdania dr. Brestla, który o godzinie 2. musiał się oddalić z Izby, by być przytomnym na zapowiedzianej na ten czas radzie ministerjalnej.

Paryż d. 18. lutego.

(*Al. W.*) Niedawno byli, a nawet dziś są liczni finansiści, którzy twierdzili i twierdzą, że to najprostszy rachunek deficytu: licząc powiększenie już opłacanych podatków. A praktyka wciąż wykazuje, że nie wiele więcej zyskuje się na podniesieniu znacznie wielkiej opłaty. Nadto liczby stwierdzają, że rozumnie zmniejszając różne cła, zwiększa się dochód państwowy. Do podobnych dowodów wymownych należy zaliczyć i skutek wszelkich opłat dzienników.

Figaro obliczył, że za 19 miesięcy od październ. 1866 do końca kwietnia 1868, rząd francuzki, biorąc po 6 centimów za numer politycznego dziennika, miał dochodu 8,685.318 franków. Wtedy to powstał projekt zniesienia stempla i płacenia tylko 5 zamiast 6 centimów. Ministrowie byli w obawie, że chromy budżet jeszcze bardziej się poderwie. Tymczasem wyzwolona trochę myśl ludzka się przebudza, rozwija, dzienniki rosną, i oto przez 19 miesięcy po wydaniu prawa z d. 11. maja 1868 o zniżeniu stempla, rząd wziął franków 10.713.648, czyli na zniżeniu opłaty rządowej, ułatwiwszy rozszerzanie się pism, zyskał 2,008.389. Liczby te są bardzo wymowne. Dlatego dziś znowu się upominają o dalsze zniżenie opłaty nawet dla korzyści rządowej. Lecz dotąd daremnie, ministerjum nawet wniosku nie podało. A dość powiedzieć, iż podatek od pism cięży tak dalece, że za stempel i za przesyłki rządowi jeden *Figaro* płaci rocznie 1.045.892 franków.

Prawda, że w swoim czasie, gdy trzeba było zyskać głosy wyborców paryzkich, Ollivier obiecywał zupełną wolność prasy. Jednakże inaczej się teraz dzieje. I zaczął się nowy okres prześladowania dzienników i dziennikarzy radykalnych.

Sądy skazały Delescluza za dowodzenie, że Mégy miał prawo strzelać do policjantów, wchodzących z witrychem do niego w nocy, zaocznie na 13 miesięcy więzienia i 2000 grzywny, a Carou, żeranta *Reveilla* za tę samą sprawę na 6 miesięcy więzienia i 2000 fr. grzywny. Proces ten oburza nawet bardzo umiarkowanych na ministerstwo, bo Delescluze został skazany zaocznie, bez obrony — i to dlatego, że zawezwany do sądu policji poprawczej i czekając od godz. 10. do 6., wrócił do domu, właśnie gdy sędziowie z kolei przystąpili do jego sprawy i odłożyć żadną miarą nie chcieli.

Oprócz dziennikarzy zaczęto sądzić już i te ofiary przytrzymane, o których dzienniki rozgłosiły, że zrobiły spisek na życie cesarza Francuzów. Jeżeli gdzie to śród Francuzów spisek podobny jest niemożebny. Oni tyle razy wypędzali swych królów lub publicznie ścinali, że dla nich spiski te nic nieznaczą; dla nich ideałem, marzeniem to jasna rewolucja na barykadach, walka w biały dzień itd. Teraz trzeba rządowi było skończyć z radykalistami na jakiś czas. Więc zamierzył korzystając z barykad przekonać się, co też oni zamierzają. Usnuto więc potworną sprawę urojonego spisku, i kogo chcą rewidują jako uczestnika, lub mogącego mieć udział w zamachu. Jednakże sam rząd z tego nie robi wielkich rzeczy. Dotąd jeden tylko Bernier bada uwięzionych, a jest ich przeszło 350. Czyż podobna, aby siły jednego człowieka wystarczyły do rozpoznania sprawy tylu osób? Favre i Cremieux interpelowali rząd o to. Tymczasem oddano pod sąd tych, których sprawy rozpatrzono, i oto wyroki na nich: Brunet, Getil, Gremier, Snapp na jeden miesiąc więzienia; Stal, Grelier, Martel każdy na 4 miesiące, Gay na miesiąc, Mathieu na 8 dni, Thévan na 6 miesięcy, Carré 15 dni a Emabl Domong na 5 miesięcy, i wszyscy skazani za okrzyki występne (*seditieux*) i za bicie policjantów w czasie bójek w Paryżu. Dowodzi to, że raptem cały ogrom spisku sprowadza się do zwyczajnych zajść paryzkich z policją. Bazire, o którym powiedziano, że miał bardzo kompromitujące pisma, gdy aresztowano go w oczach cesarza; raptem miał przy sobie nóż i kilka artykułów do *Marseillaise*!

Do ważnych procesów, odbywających się teraz w Paryżu, zaliczyć należy proces Vrain Lucas. Oszustwo jego męczyło cały świat uczony Europy i Ameryki. Był to sławny proces w akedemii nauk w Paryżu między Chasles i Leverrierem o dokumenta i listy Galileusza i Pascala. Vrain Lucas 8 lat temu przyszedł był do Chasles'a i sprzedał mu część dokumentów niezmiernie ważnych z końca przeszłego wieku, które jakiś tam jegomość wychodźca z Francji w przeszłym wieku zbierał, wiózł do Ameryki, papiery zamokły, i słowem, po śmierci emigranta przeszły do kogoś tam i ostatecznie oparły się o niego. Wszystkie pozory świadczyły za autentycznością dokumentów. Chasles je kupił. Od tego czasu Lucas coraz więcej przywoził ich, i oto przez 8 lat kupiono u niego 27.000 dokumentów za 140.000 franków.

Śród tych papierów były listy: Aleksandra Wielkiego do Arystotelesa, Argesilausa do Eurypidesa, Atylli, Lutra, Blanki Kastylskiej, Juliusza Cezara do Wercingentorixa, Cycerona do Troga Pompeja, Klowisa z pod Tolbiaku, Eschylesa do Pytagoresa, a co najważniejsza, 2 listy Grenniusza Juliusza do Chrystusa, Judasza Iskarjoty do Magdaleny, 25 listów Łazarza wskrzeszonego do św. Piotra, Joanny d'Arc i t. d. Z listów tych niektóre kosztowały bardzo drogo, za list Rabelais zapłacono 1200 franków, Moliera 500 fr., a zuchwałość fałszerza była tak wielka, że nie wahał się napisać 5 listów Abelarda do Heloizy i wiersze nawet pierwszego. Uczeni uwierzyli w te skarby! Żaden archeolog nie poznał się na nich, gdyby Chasles nie był zechciał ogłosić, że prawo grawitacji wynalazł Paskal. O patrjotyzmie! Chciano odebrać zasługę Anglikom. Oburzył się na tę zuchwałość cały świat uczony i okazało się, że listy te są fałszywe. Ale Vrain Lucas czytywał sprawozdania akademii nauk, i wiedział jakie mu robią zarzuty, otóż wynajdywał listy najróżniejsze, i dobrze odpowiadające sporom w najdelikatniejszych kwestjach.

Takiego fałszerstwa nie znano w nauce. Zbadać i zgłębić tak wieki dawne, a raczej pisarzy i charaktery, by pisać prawie jak autorowie sami, podrobić atrament i papier, tak że porównane z autentykami listy Galileusza z trudnością mogły być odróżnione przez włoskich znawców, to rzecz zastanawiająca.

Nie ulega wątpliwości, że Vrain Lucas pójdzie na całe życie do więzienia za oszustwo, ale sekretu wytwarzania atramentów znalezionych u niego, a dawnym tak dobrze odpowiadających nawet swym składem chemicznym i pozorem, nie wyjawił nikomu.

W Ciele prawodawczem Picard, Favre i Grevy wnieśli o zniesienie 291 paragrafu, mocą którego żadne stowarzysznie, składające się z więcej jak 20 osób, którego celem jest zbieranie się w oznaczone dni ku rozpatrywaniu przedmiotów literackich, religijnych, politycznych i innych, nie może się odbyć bez pozwolenia rządu i bez warunków, jakie władza zechce przepisać. Zdaje się, że to prawo, niezgodne z duchem postępu, raz przecie usuną.

Keratry również postawił wniosek zniesienia gwardji ruchomej, zmniejszenia służby wojskowej do 6 lat, poboru 70.000 ludzi dla liniowych wojsk, a po 30.000 corocznie dla rezerw, i co najważniejsza, aby każdy żołnierz, mający 24 lat, w czasie niewojennym miał prawo żenić się bez żadnego pozwolenia, nadto jeżeli zapragnie w Algierze osiąść, by dano mu na pograniczu pokoleń niepodległych 20 akrów ziemi, które powinien uprawiać sam i ani odprzedać ani przekazać komu innemu przez lat 10 nie ma prawa. Jest to coś w rodzaju projektu założenia francuzkich kolonij wojskowych wśród Beduinów.

Jeszcze jeden poseł lewicy, Girault, którego prawica chciała wypchnąć, wniósł ważne prawo, aby posłów skazanych do więzienia, brano z sali obrad, a nie z domów, (przez co nie byłoby rozruchów podobnych do ostatniego), a godząc wagę głosowania powszechnego z wyrokiem sądu, żądał, aby posłowie nawet w więzieniu, a nie pozbawieni praw obywatelskich, przychodzili na posiedzenia sejmu, i jeżeliby taki poseł korzystając z przywileju nadużył go, wtedy pozbawi się go mandatu, i wyborcy najdalej w ciągu miesiąca muszą wybrać kogo innego, a poseł dawny nie może wybranym być w tej sesji. Prawo to dałoby ponownie głos Rochefortowi i znowuby urozmaiciło posiedzenia. Większość jednakże, nie wiedząc o czem ma mówić Girault, panicznym śmiechem przerywała mu czytanie pierwszego ustępu, aż oburzony mowca powiedział: „Zdaje mi się, że wyborcy wasi nie przysłali was tu dla prywatnych rozmów, lecz ażeby się zajmować dyskusją w sprawach poważnych. Śmiejcie się, ale ja wolę żebyście się śmiali, niż dawali poparcie zdeptaniu wszelkich praw.“ Taki argument opamiętał większość.

Kronika.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we środę dnia 23. lutego bież. r. o godzinie 6ej wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym:

1. Wyznaczenie datku na pogorzelców Lanckorony i asygnata drzewa opałowego dla zakładu sierót św. Heleny. Sprawoz. radny p. Miączyński.

2. Projekt zmian w sposobie wykonywania miejskiego prawa propinacyjnego we Lwowie. Sprawozdawca radny p. dr. Madejski.

3. Budżet funduszu gminy na rok 1870 (Ciąg dalszy). Sprawozdawca radny p. Jasiński.

— **Rada szkolna krajowa** nadała na przedstawienie Rady gminnej w Busku przy tamtejszej szkole głównej posadę dyrygującego nauczyciela Rudolfowi Grossmanowi, dotychczasowemu nauczycielowi przy tejże szkole, zaś posady 2go, 3go i 4go nauczyciela: Mikołajowi Finikowi nauczycielowi przy tejże szkole, Antoniemu Zielińskiemu zastępcy nauczyciela w Bolechowie i Edmundowi Gergowiczowi zastępcy nauczyciela w Uhnowie.

— **Wypadki miejscowe**. W niedzielę dnia 20. bm. z południa o godzinie 5. spłoszył się koń dorożkarski na ulicy Karola Ludwika, przewrócił ucznia 4 klasy normalnej Aleksandra Miszugę i uszkodził go tak w krzyże, że go musiano oddać do szpitalu głównego.

Dnia 21. b. m. rano pewien wieśniak przejechał na ulicy służącą Annę Pikiewiczową, przytrzymano go i odstawiono do sądu.

— **Z fundacji stypendyjnej Piotra Więcławskiego** otrzymał jedno opróżnione stypendjum w rocznej kwocie 150 złr. w. a. Władysław du Vall słuchacz praw na wszechnicy lwowskiej.

— **Mrozy w Podgórzu karpackiem** dojęły też okropnie ptactwu i zwierzętom leśnym. Donoszą z tamtąd, że zmarznięte stada całe drobnych ptasząt leżą pod drzewami jak suche liście w jesieni.

— **Z okolic Pokuckich** piszą nam, że w skutek ostatnich mrozów wymarzły i tam grusze, śliwy i inne szlachetniejsze drzewa owocowe, i przyprawiły tę okolicę, tak obfitą w ogrody, a zwłaszcza miejski zakład sadowniczy w Kołomyi, o wielkie szkody. Zające przyciśnione mrozem podchodziły aż w miejskie ogrody szukać pożywienia.

— **Z Brzeżan.** (*Odezwa*). Dla porozumienia się nad wyborem posła do sejmu krajowego z większych posiadłości dawnego obwodu Brzeżańskiego, 7. marca b. r. uskutecznić się mającego, zapraszam na mocy upoważnienia szanownych wyborców tego okręgu na dzień szóstego marca do Brzeżan.

Jakubowicz.

— **W Tyśmienicy** zgorzał dnia 8. b. m. dom podpalony, a człowiek, który go podpalił, usiłował odebrać sobie życie i zranił się nożem w brzuch.

— **Na posiedzeniu Towarzystwa technicznego** z dnia 18. t. m. oznajmił przewodniczący, że p. Karol Vogt, na zaproszenie ze strony Wydziału do niego wystosowane, by raczył mieć wykłady we Lwowie, odpowiedział odmownie, gdyż po ukończeniu takichże wykładów w Pradze, musi powrócić do Genewy. Taką też odmowną odpowiedź dał miastu Bernu z tych samych powodów. W skutek dziwnego zbiegu okoliczności wywołał wykład literata p. Wierzejskiego bardzo zajmującą dyskusję, w której dotknięto właśnie teorji Vogta. Omawiając przyczyny wędrówek ptaków wspomniano zarazem w ogólności o czynnościach duchowych u zwierząt, a dr. Reisinger ze stanowiska umiejętnego, oparłszy się na przykładach wyjętych z życia, udowadniał, że zwierzętom nie można odmówić ani pewnego rodzaju myślenia, ani nawet pewnego stopnia możności kształcenia się. Kilku członków zgromadzenia popierało zdanie dr. Reisingera. Tylko p. inżynier Skrochowski, broniąc dotychczasowego zastarzałego zapatrywania się, utrzymywał, iż tak myśli jako też i postępu w kształceniu się, człowiekowi tylko przypisać można. Zgromadzenie żywo przyklaskując wywodom dr. Reisingera i wyznawcom jego zasad, wypowiedziało jasno, po czyjej stronie stoi. Jak nam donoszą, na następnem posiedzeniu będzie dalszy ciąg tych rozpraw. Jak zwykle, tak i tym razem było mnóstwo gości, a między tymi dam kilkanaście, które z największem zajęciem przysłuchiwały się rozprawom.

— **Z Kołomyi**. (*Czytelnia*). Stowarzyszenie nasze ku szerzeniu oświaty urządza oprócz odczytów naukowych dla swych członków, i wykładów popularnych dla młodzieży rzemieślniczej, w spółce z tutejszym oddziałem Towarzystwa pedagogicznego czytelnię dla wszystkich warstw ludności. Początkowo płaciliby zamożniejsi uczestnicy tejże po 20 ct. miesięcznie, gdyż Stowarzyszenia nader szczupłemi rozrządzają środkami, by mogły bez pomocy tych wkładek zakupywać książki, czasopisma (niepolityczne) i opędzać koszta utrzymania czytelni. Spodziewać się należy, że czytelnia ta znajdzie gdzieś bezpłatne, komuś zbyteczne pomieszkanie i poparcie całej ludności, zwłaszcza po dokonaniu wyborów do rady gminnej. Wtenczas bowiem i najzagorzalszy pesymista niedopatrzy ztąd dla siebie niebezpieczeństwa i nie znajdzie się żadne stronnictwo, któreby nie poczytało sprawy pożytecznej czytelni za swoją, bo żadno z nich się nie wyprze, iż poczytuje za najskuteczniejszy, najpewniejszy i jedynie możliwy sposób podniesienia kraju, przez szerzenie oświaty. Wszystkie więc będą wspólnemi siłami, — bez szkodliwego współzawodnictwa — nieść duchową pomoc tym, którzy nie mają środków lub sposobności do samodzielnego kształcenia się.

Znając gotowość inteligencji tutejszej do niesienia ofiar dla dobra miasta i kraju, nie można wątpić, że weźmie w założeniu i utrzymaniu czytelni czynny udział, przez składanie odpowiednich darów i przez uczęszczanie do czytelni, by korzystnie wpływać swem obcowaniem na mniej inteligentnych.

— **Napad rozbójniczy.** Donoszą znów z okolicy Rohatyna, o napadzie kilku chłopów ze Świstelnik, na karczmę stojącą w lasach między włościami Lipicą a Mieczyszczowem. Rabusie żądając wydania pieniędzy, pobili okropnie arendarza, jego żonę i dzieci, a uszli na krzyk służącej, której udało się wymknąć się przez okno na dwór i wołać o pomoc. Arendarzowa z córką, w niebezpiecznym stanie znajdują się w szpitalu brzeżańskim. Rabusiów schwytano już podobno.

— **Na rzecz wracających z Syberji** złożyli w komitecie bratniej pomocy Sybiraków pp. Dr. Wurst ze Śniatyna 7 złr. 20 ct. jako zebraną kwotę za rozprzedane broszurki pod tyt. Wcielające się idee czasu. Dr. K. Libelta i „kara śmierci i jej szkodliwe dla ludzkości skutki pr. W. S. W.“ a mianowicie od pp. Dr. Rudroff 1 złr. 80 cent. Leop. Szymonowicza, 1 złr. 40 ct. Dr. Wernera 1 złr. ks. Zarewicz 1 złr., Klimentowskiego 1 zł., Pechta 25 cnt. Landwebra 25 ct. Łukaszewskiego 25 ct. i Franczeka 25 ct. — i p. Liberat Zajączkowski 12 złr., jako kwotę zebraną w pewnem towarzystwie bawiących się. Razem 19 złr. 20 cent.

— **Światła Zagrobowego** wyszedł na rok 1870 zeszyt II. i zawiera: Przeszłość lub Nicość; Korespondencja i Komunikacja nadesłane z Krakowa; O Nieomylności; Głos laika z pod Babiej Góry; Puśćcie do mnie maluczkie dzieci; Fejleton; Książęcy żart, ciąg dalszy powieści ducha Kajetana Węgierskiego.

— **Z sali sądowej**, godz. 12. Z przyczyny braku miejsca nie możemy w całości zamieścić sprawozdania z wczorajszego posiedzenia. Nieprzesądzając wyroku sędziów przysięgłych, niech nam wolno jednak będzie donieść, że wszystkie zarzuty, czynione przez p. Lama i Rewakowicza okazały się bez podstawy. Tak naprzykład zarzut oparty na wyjątku z listu byłego dyrektora policji p. Sachera, który to wyjątek brzmi następująco:

„Gratz Februar 1864.

„...Der gute Dobrzański hat vergessen, dass in „der Nacht welche nach jener Wahnsinnscene folgte, „er durch den Dr. Milleret 2000 Gulden von uns „verlangte um Lemberg zu verlassen. Wir waren „eben alle beim Grafen Stadion versammelt, schlugen „das Gesuch ab, und riethen ihm, damit er sich an „den Fürsten Sapieha wende, wobei man nicht unter- „liess höhnische Bemerkungen über unseren Redakteur „zu machen. Er könnte kaum im guten Lichte er- „scheinen, wenn ich über ihn Zeugenschaft abzulegen „hätte... *Sacher*.

okazał się kompletnie fałszywym. Dr. Milleret nietylko zaprzeczył, lecz nawet złożył przysięgę.

— **Proces o obrazę honoru właściciela „Gazety Narodowej“ przeciw redaktorom „Dziennika Polskiego,“** rozpoczął się wczoraj rano przed sądem przysięgłych.

Początek posiedzenia o godz. 10 min. 20.

Protokolant p. Siterski: Sprawa p. Jana Dobrzańskiego o przestępstwo z § 488 ust. karnej przeciwko pp. Henrykowi Rewakowiczowi, Janowi Lamowi i Edwardowi Winiarzowi.

Skład sądu: przewodniczący radca Uhle, Sędziowie głosujący r. Ortyński, i r. Dziedzicki, Protokolista Siterski. Zastępca oskarżyciela, dr. L. Wolski. Obrońca obżałowanych dr. Jekeles.

Wylosowani sędziowie przysięgli: dr. Hofman Edward, Patraszewski Jan, Skalski Władysław, Szimser Leopold, Kinstler Antoni, dr. Hawranek Ignacy, Łyszkowski Romuald, Rawski Wincenty, Ślaski Ignacy, Mokrzycki Jędrzej, Smutny Jan, Richter Franciszek.

Po uczynionej przestrodze względem zachowania się wobec sądu, przewodniczący rozkazuje wprowadzić świadków: Są nimi ze strony oskarżonych 1) p. dr. Milleret, 2) p. Kolaukowski nie stanął z przyczyny, iż ma termin w sądzie krajowym właśnie na tenże sam dzień 22. lutego, a to tem bardziej o ile nie znając p. Henryka Rewakowicza ani z osoby, ani ze stosunków jego, niepodobna mu jest jakiekolwiek świadectwo w jego sprawie składać 3. P. Jan Czarnecki, przedłożył świadectwo lekarskie i stanąć nie może. 4. P. Edward Simon i 5. p. Wil-

helm Leopolski, nie usprawiedliwił swojego nie stawienia się. 6. P. Jan Schneider, 7. P. Smochowski junior. 8. P. Kirchmajer z Krakowa, nie ma go. 9. dr. Józef Kolischer, dyrektor banku hipotecznego. 10. p. Władysław Rieger, 11. p. Maurycy Lazarus. Dnia 17. b. m. zostało mu doręczone wezwanie, ale on wyjechał do Krakowa i ztamtąd nadesłał telegram. „Interesa bankowe zatrzymują mnie w Krakowie. Nie mogę zatem przyjść do ostatecznej rozprawy sądowej na jutro wyznaczonej w sprawie przeciw p. Henrykowi Rewakowiczowi o wykroczenie prasowe. Uprasza by jego nieobecność uznać za usprawiedliwioną" 12. p. Herz, sekretarz Towarzystwa kolei żelaznej we Wiedniu. Nie stanął. przedłożył świadectwo lekarskie i stanąć nie może. 13. P. Offenheim, pp. oskarżeni podali go jako przebywającego w Wiedniu, jednakowoż wezwanie doręczone mu nie zostało, ponieważ od kilku lat w Wiedniu nie przebywa. 14. p. Ursprung, 15. p. Güntel, 16. Liskowetz w Wiedniu, przedłożył świadectwo lekarskie iż stanąć nie może, 17. p. Klimkiewicz, 18. Skirliński. 19. p. Śliwiński. 20. p. Józef Kolischer odjechał do Pesztu, dotychczas dowodu doręczenia niema, 21. p. Höningsmann odjechał do Wiednia, 22. p. Józef Rogosz, 23. p. Teofil Szumski.

Ze strony skarżącej wezwani byli następujący świadkowie:

1. P. Hipolit Stupnicki, odebrał wezwanie 16. bm. nie stanął, 2. p. Karol Groman, 3. p. Hefern, 4. p. Kamil, z przyczyny interesów służbowych bawi w Wiedniu i ztamtąd uprasza Wysoki sąd, by jego nieobecność miał za usprawiedliwioną. Nakoniec 5. p. Stronner.

Co do niestawienia się świadków przez pp. zaskarżonych powołanych wzywam p. obrońcę, aby dotyczące postawił wnioski.

Obrońca dr. Jekeles: W sprawie materjału dowodowego w tym procesie z polecenia i w interesie moich klientów, pozwolę sobie niniejszem głos zabrać. Oświadczam mianowicie z polecenia tych klientów. iż niechcąc brać na siebie odroczenia rozprawy i nieprzesłuchania tych świadków, którzy się zjawili, zastrzegam sobie po przesłuchaniu świadków tych dotyczący wniosek względem odroczenia lub nieodroczenia i przeprowadzenia rozprawy, później uczynić. W końcu muszę jeszcze dodać, że na podanie moje, w którem prosiłem o zacytowanie pp. Hammera, dyrektora policji i Szmidowicza, nadkomisarza policji, Wysoki sąd uchwałą z 11. lutego b. r. oświadczył się odmownie, a to z powodów, że obaj ci panowie na mocy §. 17. lit. b) zwolnieni są od składania świadectwa. Co do tego muszę oświadczyć, że tego twierdzić tak apodyktycznie nie można, ponieważ wedle §. 112. lit. . . . . .

Przewod. (przerywa). Ja p. obrońcę wzywam o stawienie wniosków względem tych świadków, którzy się nie stawili. O tamtych później. Ci nie są wezwani.

Dr. Jekeles. Zastrzegam sobie głos na później co do tych świadków i także co do innych okoliczności.

Przewodniczący: Czy pan zastępca skarżącego żąda głosu?

Dr. Lud. Wolski: Podług mego zdania, klientowi mojemu jeszcze bardziej jak pp. oskarzonym zależy na tem, aby rozprawa nie została odroczoną. Dlatego mimo niezjawienia się licznych świadków, mimo tego, iż nie zawezwano tak ważnych świadków, jak p. Agenora hr. Gołuchowskiego, mimo tego wszystkiego, zgadzam się na to, aby niniejsza rozprawa została przedsięwziętą. Przytem muszę też zauważać, że p. Stupnicki chociaż znajduje się we Lwowie, nie stanął do rozprawy, P. Stupnicki jest świadkiem dość ważnym. Z tego powodu wnoszę, by p. Stupnicki w ciągu rozprawy został powtórnie został zawezwany. Sąd udaje się na ustęp dla rozstrzygnienia tych wniosków, potem Przewodniczący ogłasza, że uchwalono, ażeby sprawy dzisiejszej nie odraczać; co do drugiego zaś punktu, względem świadków, którzy się nie stawili, ażeby tych, którzy się nie usprawiedliwili, zasądzić na karę pieniężną, tych zaś, którzy są w miejscu i jeszcze stanąć mogą, zawezwać pod zagrożeniem kary, ażeby o 4tej godzinie popołudniu się stawili.

Następnie przewodniczący pyta obżałowanych o wiek, stan, zatrudnienie. Z tego się pokazuje iż p. Henryk Rewakowicz rodem z Sokolnik, religii gr. kat., lat 32, żonaty, ojciec jednego syna, był zasądzony w sprawach prasowych lecz w skutek amnestji został uwolniony, obecnie odpowiedzialny redaktor *Dziennika Polskiego*. 2. Edward Winiarz, rodem z Tarnowa, rel. kat., lat 55, żonaty, ojciec 2 dzieci, nakładca i właściciel drukarni. Nie był karany. 3. Jan Lam, rodem ze Stanisławowa, rel. kat., lat 35, żonaty i ojciec 2 dzieci, współpracownik *Dziennika Polskiego*, 1859 r. służył pięć miesięcy jako szeregowy, ochotnik, w pułku Nugent, nie był karany.

Panowie przysięgli składają przysięgę, poczem protokolista odczytuje akt oskarżenia i inkryminowane artykuły w Nr. 42 i 70 *Dziennika Polskiego* z roku przeszłego. Przyczem dodać należy że p. Edward Winiarz jako uznany przez obie strony za niewinnego w tej sprawie zostaje zwolniony od ostatecznej rozprawy.

Przew. Pan Rewakowicz zechce się teraz tłumaczyć na odczytane oskarżenie p. Jana Dobrzańskiego.

Rewakowicz. Właściwie są dwa inkryminowane artykuły w *Dzienniku Polskim*. Pierwszy z tych artykułów podług mojego zdania nie zawiera obrazy honoru, albowiem nie dotyczy on osoby p. Dobrzańskiego tylko wydawnictwa *Gazety Narodowej*, zawiera zresztą okoliczność, które samo przez się wziąwszy, nie zawiera zarzutu jakiegoś czynu hańbiącego, jest tam mowa tylko o funduszu subwencyjnym, którym natchniona *Gazeta Narodowa* w roku 1867 pisała w duchu wręcz przeciwnym, jaki wiał w jej kolumnach w roku 1869.

Więc co do tego artykułu mógłbym tylko powiedzieć, że został umieszczony w *Dzienniku Polskim* za mojem porozumieniem się z p. Lamem, głównym współpracownikiem *Dziennika Polskiego*, i że my solidarną odpowiedzialność za ten artykuł na siebie przyjmujemy. Obrony szczegółowej wytaczać nie widzimy potrzeby i pozostawiamy ją naszemu obrońcy p. dr. Jekieles.

Drugi artykuł został również umieszczony za wspólnem porozumieniem się z p. Lamem, za który też obaj bierzemy solidarnie na siebie odpowiedzialność. Powód, dla którego my ten artykuł umieścili był po prostu ten, że jak powszechnie wiadomo, p. Dobrzański, właściciel i główny kierownik *Gazety Narod.* od dłuższego szeregu lat nie może znieść jakiegokolwiek przedsiębiorstwa gazeciarskiego na lwowskim horyzoncie się pojawiającego. Z góry uprzedza opinię publiczną o niem rozszerza najrozmaitsze, nieraz dziwaczne nawet a często i obraźliwe podejrzenia i w ten sposób prezumuje opinię publiczną, o nowem, pojawić się mającem dziennikarskiem przedsiębiorstwie, a skoro się pojawi, rzuca się najzajadliwiej już zaraz na program, na pierwsze artykuły, i polemizuje potem tak długo, że nareszcie to przedsiębiorstwo widzi się przymuszone być zagażowane w tę walkę osobistości. Po największej części polemika ta obraca się około osób a dziennik żaden nie może rozwinąć swego programu politycznego w kierunku dla kraju pożytecznym, i tylko tyra siły swoje na walkach z *Gazetą Narodową*. Powszechna niechęć zapanowała ku dziennikarstwu, które podupada i jest pod wszelką krytyką. Obóz krajowy jest rozbity, bez systemu i bez organizacji. Ta walka około osobistości wywołała ogólną niechęć ku dziennikarstwu, i tak samo ma się z naszym *Dziennikiem Polskim*. Nasz dziennik pojawił się w skutek usiłowań ugruntowania jakiegoś czasopisma, któreby wobec postępywania *Gazety Narodowej*, zajęło stanowisko i kierunek umiarkowany i rozsądny, licząc się z danemi okolicznościami a nie stawiając los narodu na ostrze miecza. Dziennik nasz obrał sobie kieruuek, usiłując ciągłą i cichą pracą doprowadzić do tego, ażeby jakaś realna praca zawiązała się w kraju, ażeby ludność tego kraju przestała brać udział w krzykactwie, i jedynie na tem zapragnął ograniczać swoją dążność. Pierwszy numer *Dziennika Polskiego* (na okaz) wyszedł wraz z programem d. 27. października roku zeszłego. A nim wyszedł, już w *Gazecie Narodowej* były inwektywy przeciw tendencji dziennika, częścią skierowane przeciw osobistościom, które należą do założenia dziennika, częścią przeciwko osobom, które miały się zająć redakcją *Dziennika Polskiego*. To samo po pojawieniu się *Dzien. Pol.* d. 27. paździenika, już *Gazeta Narod.* nie spoczęła. Gdybym nie sądził, iż nie będę nużył Wysoki sąd i słuchaczy, mógłbym nawet całe kwartały *Gazety Narodowej* tutaj wnieść, i mogę z pewnością twierdzić, że niemasz numeru *Gaz. Narod.*, gdzieby nie były zawarte inwektywy przeciw domniemywanym założycielom *Dzien. Polsk*, albo przeciw osobom, należącym do redakcji.

Więc człowiek jest zawsze człowiekiem. Pomimo tego, żeśmy postanowili, wdawać się jak najmniej z *Gazetą Narodową* w polemikę i objektywnie traktować sprawę, mimowoli wciąganieni zostaliśmy w polemikę tem nieustannem drażnieniem. Ta polemika trwała przez czas od października aż do środka grudnia, toczyła się bez końca i miary tak dalece, że cała publiczność i ktokolwiek tylko przyjechał do Lwowa, pytał się, kiedyż wy dziennikarze przestaniecie się gryźć, szarpać i błotem nawzajem obrzucać. Zarzut ten trafiał tak redakcję *Gazety Narodowej*, jak i nas. Byłem jako członek redakcji *Gazety Narodowej* świadkiem takich zarzutów.

Otóż konieczną rzeczą było jakiś środek obmyśleć, aby raz skończyć to gorszące złe. Uradziliśmy przeto z. p. Lamem wystąpić z artykułem drugim, tu inkryminowanym i posunąć rzecz aż do ostateczności i wywołać rozstrzygnięcie publiczne tej całej sprawy. Wychodziliśmy w sprawie z tego widzenia rzeczy, że człowiek, który ludziom działającym na widowni publicznej zarzuca najohydniejsze fakta, odsądza ich od uczciwości, od czci, zarzuca im szkaradny charakter, taki człowiek powiadam powinien pod względem życia i zawodu swego publicznego, stanąć czysty jak łza. Skoro p. Dobrzański nie jest takim, nie ma prawa obrzucać drugich błotem. To nas spowodowało, aby wywołać rozprawę publiczną, przy której to opinia publiczua osądzi ostatecznie i położy kres tej hańbie i demoralizacji, którą dziennikarstwo sieje pomiędzy ludnością kraju.

Przewodniczący: Czy pan sam napisał ten artykuł.

Rewakowicz: Artykuł ten pan Lam za porozumieniem się zemną skoncepował, a następnie został zredagowany wspólnie ze mną. Wspólnie byliśmy w drukarni przy jego składaniu i przy korekcie, naradzaliśmy się nad stylizacją i kompletnie co do tego punktu solidarność na siebie bierzemy.

Przewodniczący: Czy pan uważasz, że w tym artykule znajdują się takie okoliczności, które ubliżają honorowi p. Jana Dobrzańskiego, i czy pan umyślnie umieściłeś ten artykuł, ażeby tę sprawę wnieść pod rozstrzygnięcie sądu publicznego?

Osk. p. Rewakowicz: Tak jest, w tym zamiarze oddałem artykuł.

Przewodniczący: Czy pan zamyśla dowód prowadzić.

Rewakowicz: My jesteśmy gotowi do przeprowadzenia dowodu na wszystkie zarzuty, któreśmy tutaj umieścili; naturalnie o ile możności będziemy się starali to uskutecznić; ale nie mogę pominąć tej okoliczności, iż czujemy trudność położenia naszego wobec faktu, że większa część świadków była przeszkodzona stanąć, a może umyślnie nie stanęła, a nadto w toku rozprawy będziemy mieli sposobność zwrócić uwagę na tę okoliczność, albowiem dowiedzieliśmy się, że ze strony skarżącej były wpływy wywierane na świadków a nawet na sędziów przysięgłych.

Dr. Wolski: Ja proszę o skonstatowanie tego twierdzenia.

Przewodniczący: Pan zamyślasz dowód prowadzić co do drugiego artykułu inkryminowanego, bo w pierwszym nie widzisz urazy honoru?

Osk. Rewakowicz: Tak jest.

Przewodniczący: Czy pan umówiłeś się pod tym względem z p. Lamem?

Osk. Rewakowicz: Tak jest, właśnie w początku, ponieważ nie mam świadomości osobiście tych faktów, będzie p. Lam dowodził w jednej części, a część drugą dowodu, to jest korespondującą z tamtą wziąłem na siebie.

Przewodniczący: Więc porozumienie istnieje w tym względzie między panem a panem Lamem, zatem do tego dowodu przystąpimy później, póki nie przesłuchamy tamtych panów.

Dr. Wolski: Co do własnego zeznania p. Rewakowicza proszę o zapytanie?

Przewodniczący: Proszę.

Dr. Wolski: Wspomniałeś Pan, iż byłeś współpracownikiem *Gazety Narodowej* przez dłuższy czas? przez jaki to czas?

Rewakowicz: Od 10. marca 1863, do 20. września 1869.

Dr. Wolski: Więc 6½ roku, i przez ten cały czas nie dostrzegłeś pan, że *Gazeta Narodowa* jest pismem płatnem i sprzedajnem.

Rewakowicz: W dwóch ostatnich latach powstało we mnie podejrzenie, ale bardzo słabe. Człowiek każdy w środku jakiejś sprawy się znajdujący, będącej w toku, bierze udział w jej robocie, wtenczas naturalnie mniej widzieć może i dostrzegać, mniej jest nawet baczny aniżeli ten, który stoi na zewnątrz i przypatruje się zupełnie z boku.

Dobrzański prosi o głos.

Przew. P. Dobrzański ma głos.

Dobrzański. Pytam się p. Rewakowicza, czy występując z redakcji *Gazety Narodowej*, i wystąpiwszy należąc do *Dziennika Polskiego*, nie żałowałeś że wystąpiłeś?

Rewakowicz. Tak jest; chętnie przyznaję, że żałowałem przedsiębiorstwa *Gazety Narodowej*, albowiem z niem się zżyłem, zrosłem i żal mi było tego wydawnictwa *Gazety Narodowej*, bo to był organ szanowany od początku i posiadał wielki wpływ, który na samym końcu został zwichnięty.

Dobrzański: Wszak pan powiedziałeś, że *Gaz. Nar.* ciągłą walkę prowadziła, powiedziałeś, że *Gazeta Narodowa* ciągle uderzała na *Dziennik Polski*.

Rewakowicz: Tak jest.

Dobrzański: Ja udowodnię, że na 10 artykułów rozmaitych prawie w każdym numerze *Dz. P.* są gwałtowne, osobiste uderzenia na *Gaz. Nar.*, a *Gaz. Nar.* zaledwie raz się odezwała. Jakoteż, że faktycznie *Dz. Polski* w pierwszym numerze uderzył na mnie osobiście.

Teraz będę prosił pana Rewakowicza, ażeby tylko przyznał to, że wystąpiwszy, żałował, że wystąpił.

Rewakowicz: Nie żałowałem, że wystąpiłem, lecz żałowałem, że byłem zmuszony opuścić wydawnictwo *Gazety Narodowej*.

Dobrzański: To pan wystąpiłeś z *Gazety Narodowej* dlatego, że w panu to przekonanie powstało w skutek podejrzenia.

Rewakowicz: Tak jest, w miarę mojego badania przez dłuższy czas, tj. przez kilka miesięcy, ażeby przyjść do świadomości, co się koło nas dzieje.

Dobrzański: Więc pan w roku 1867 przyszedłeś do przekonania, że *Gazeta Narodowa* z subwencyjnego funduszu pobierała płacę, bo to w *Dz. Polskim* kilkanaście razy na rozmaite sposoby jest przedstawione, bo nawet liczba tego funduszu, tj. 6000 złr. jest ciągle podawaną. Więc pan przyszedłeś do przekonania, że *Gazeta Narodowa* pobierała z funduszu subwencyjnego pensję.

Rewakowicz: Tak jest, to podejrzenie miałem i dotychczas mam.

Przewodniczący: To należy do dowodu, o tem później. Teraz co do autorstwa.

P. Dobrzański. Zwracam uwagę, że ma ten dowód, iż ja z funduszu pobierałem,

P. Jekeles. Proszę skonstatować, że oskarzony ma dowód, ze z funduszu dyspozycyjnego istotnie pobierano. Lecz wyraźnie powiedział z początku, że w pierwszym inkryminowanym ustępie nie widzi obrazy honoru osoby p. Dobrzańskiego i zastrzegł sobie tylko dowód prawdy co do drugiego ustępu.

P. Przew. O tem będziemy później traktować, to tutaj nie należy. — Teraz wezwę pana Lama. (Wchodzi pan Lam).

P. Przew. Słyszałeś pan akt oskarzenia, proszę się wytłumaczyć. Jesteś pan oskarzony o obrazę honoru przez wydrukowanie artykułów, umieszczonych w nr. 42 i 70 *Dz. P.* Czy pan jesteś rzeczywiście autorem tych artykułów inkryminowanych.

Lam. Jestem rzeczywiście autorem obu artykułów inkryminowanych. Co do zarzutu obrazy honoru, podniesionego przez p. Dobrzańskiego, muszę nadmienić że o ile mnie się zdaje, artykuł w nr. 42 z listopada takiej obrazy p. Dobrzańskiego nie zawiera, gdyż tam jest mowa o wydawnictwie *Gazety Nar.* a nie o p. Dobrzańskim. Wprawdzie jest tu zarzut, który niechętnie przyjąłby każdy publicysta na siebie, ale zarzut, który wedle obowiązujących ustaw nie jest krzywdzącym i nie może stanowić pokrzywdzenia honoru wedle §. 488 ustawy karnej. Powiedziałem, że wydawnictwo *Gaz. Nar.* przedtem na innej opierało się podstawie pieniężnej aniżeli wtedy, gdy w ślad za ks. Adamem Sapiehą popierało dążenie separatystyczne i dążenia moskalofilskie w sejmie. Zarzut ten może być boleśny dla oskarzyciela, i ja bym nie chciał, by mnie ten zarzut kto zrobił. Lecz nie zawiera on pokrzywdzenia w moc ustawy karnej. Co do drugiego artykułu, to podejmuję się przeprowadzić przed wysokim sądem dowód prawdy zarzutów, które w tym artykule zawarte. Artykuł ten pisałem sam i w porozumieniu z p. Rewakowiczem i podałem do druku pomówiwszy wprzód o tem, i przekonawszy się, że mam dowody na poparcie zarzutów. Czyli treść tego artykułu rzeczywiście jest obrażającą, to zostawiam memu szanow. obrońcy do rozstrzygnienia. Sam zaś podejmuję się prowadzić dowód prawdy, co do zarzutów, że p. Dobrzański stał na żołdzie różnych koteryj politycznych, przedsiębiorstw przemysłowych finansowych, jednem słowem, że jest publicystą sprzedajnym. Co do tych więc zarzutów, przeprowadzę dowód prawdy, powołałem świadków, i przedłożę dokumenta dotyczące.

Przew. Zdaniem jest pańskiem, ze w pierwszym artykule nie ma istoty obrazy honoru, a co do drugiego powiedziałeś pan że jest istota obrazy honorn.

Lam. Jako nie jurysta nie mogę o tem sądzić. Będę mówić tylko o faktach.

Przew. Jak pan zamyślasz prowadzić dowód prawdy.

Lam. Dowód będziemy prowadzić wspólnie z p. Rewakowiczem. Są fakta, o których on jest lepiej poinformowany, a są takie o których ja wiem lepiej. Jedne będzie prowadził p. Rewakowicz, drugie ja.

Wolski. Jako zastępca skarżącego chciałbym kilka pytań oskarzonemu zadać. Czy pan byłeś współpracownikiem *Gaz. Nar.* i jak długo?

Lam. Podobno od września 1865 r. po raz wtóry, do września 1869 r.; więc trzy lata ostatnie przed wydaniem *Dzien. Polskiego*. Po raz pierwszy byłem z końcem r. 1862 i w pierwszych miesiącach 1863. Byłem współpracownikiem *Gaz. Nar.* i *Dz. Literachiego*, które oba były wtenczas pod redakcją p. oskarzyciela.

Przerwa nastąpiła przez powstanie a potem uwięzienie.

Wolski: Czy pan należałeś do główniejszych współpracowników *Gazety Narodowej*?

Lam: W ostatnich czasach, kiedy pan oskarzyciel wyjeżdżał ze Lwowa, miałem sobie oddane ważniejsze rubryki *Gazety*. Lecz stanowczo nie decydowałem o umieszczenin lub nieumieszczenin artykułów, gdyż był tam inny odpowiedzialny redaktor. Pisywałem artykuły kierujące polityczne; w jego obecności pisywałem także artykuły polityczne fejletonowe. Rzeczywiście należałem do ważniejszych współpracowników. W roku 1866 bardzo mały miałem zakres działania.

Wolski: Pan oskarzony zechce dać wyjaśnienie, jakim sposobem to się stało, że pan należąc do ważniejszych współpracowników *Gazety*, i będąc prawdziwym jej filarem, gdyż pisywałeś pan artykuły kierujące, i prowadziłeś część polityczną *Gazety*, a pomimo tego przez czas dłuższy, bo w r. 1868 i 1869, t. j. przez całe dwa lata, nie dostrzegłeś w jakiej pan jesteś jaskini, niedostrzegłeś, że ten dziennik jest przedajnym? i stoi na żołdzie różnych koteryj politycznych, banków, kolei żelaznych i t. d., i jakim sposobem to się stało, że pan tam pozostałeś! (C. d. n.)

Ostatnie wiadomości.

Z wyjątkiem *Morgenpost* nadeszłe w nocy dzienniki wiedeńskie (z poniedziałku popołudnia) są w treści redakcyjnej zupełnie jednobrzmiące; widocznie stereotypowane. Dzisiejszy pociąg krakowski spóźnił się z powodu zawieruchy nocnej, i nie otrzymaliśmy dzienników.

Myśl dania odpowiedzi adresem na mowę tronową naczelnika Związku północno-niemieckiego, wyszła od liberalnych konserwatystów. Odrzucają ją inne frakcje z powodów wczoraj przytoczonych, a na zgromadzeniu frakcji konserwatystów oświadczył jenerał Moltke, że królowi adres byłby nieprzyjemny. Gdy myśl wydania adresu poparła tylko część narodowych liberałów, więc można ją uważać za zupełnie upadłą. Frakcja postępowców postanowiła, przy obradach nad nowym kodeksem karnym wnieść zniesienie kary śmierci.

Śledztwo w sprawie ostatnich rozruchów paryzkich, postępuje według *Debattów* z bezprzykładnym pospiechem. Sędzia Bernier przesłuchał już sumarycznie wszystkich aresztowanych; wielu wypuszczono mianowicie, trzy osoby podrzędne, które podpisały manifest *Marsylianki*, i Ulryka de Fonvielle (należącego do procesu ks. Bonapartego). Tylko 54 z powodu szczególnych okoliczności, w których ich aresztowano, odłączono od reszty i oddano innemu sędziemu śledczemu, des Corniers. Z tych osądzono już 14 we czwartek, w sobotę będzie sądzonych 13, resztę zapewne wypuszczą.

Journal Offic. z d. 20. donosi, że specjalny trybunał do procesu ks. Bonapartego zwołano na d. 21. marca do Tours. Glandaz będzie prezydentem trybunału, a Grandperret jeneralnym prokuratorem. Według *Gaz. des Tribunaux* śledztwo wykazało, że był czyn istotnego napadu na ks. Bonapartego, i że niewątpliwie istniała prowokacja, w skutek której książę zabił Noira i zagroził życiu Fonviella.

Dnia 19. począł się w Rzymie karnawał, ale bez masek na twarzy, śród zupełnego spokoju; tylko na murach okazały się plakaty przeciw nieomylności. Cudzoziemców bardzo mało, co niebardzo przychylnie dla papieża i jego ministra policji usposobi mieszkańców Rzymu.

Stambulska *Turquie* z d. 19. żąda, aby rząd turecki wysłał na stały pobyt do Aleksandrji flotę turecką, dla kontrolowania rządów wicekróla.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Paryż d. 22. lutego (wieczór.) Na dzisiejszem posiedzeniu Izby rozprawiano nad interpelacją Favra. Minister spraw zagranicznych, hr. Daru, miał mowę, którą przyjęto oklaskami prawie jednomyślnie. Minister podniósł w niej, że w gabinecie panuje zupełna zgoda, że polityką rządu jest utrzymanie pokoju wewnątrz i zewnątrz. Mianowicie podniósł postanowienie cesarza ugruntowania wolności. Oba centra, prawe i lewe, postanowiły wnieść przejście nad interpelacją do porządku dziennego z dodaniem wotum zaufania dla ministerstwa. (Obacz dzisiejszą rubrykę „Lwów;" przyp. red.)

Kursa z dnia 22. lutego 1870,

godz. 1. min. 25 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 86.25. Akcje banku anglo-austr. 332.25. Anglo węg. 98.—. Akcje Karola Ludwika 235.50. Kolej siedmiogrodzka 167.50. Kolej południowa 242.—. Kolej alföldzka 174.—. Kolej państwowa 376.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 206.75. Kolej węg. półn.-wsch. 162.25. Kolej północna 212.25. Kolej Rudolfa 163.75. Kolej węg. wschodnia 95.75. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 73.60. Losy 1864 r. 119.75. Kolej Nadcisańka 241.75. Usposobienie stałe.

godz. 6. min. —. popołudniu.

Wiedeń. Renta austrjacka 61.—. Akcje kredytowe 266.70. Akcje banku anglo-austrjackiego 332.—. Bank obrotowy 118.50. Akcje Karola Ludwika 235.75. Kolej południowa 241.80. Franko-austr. 113.75. Akcje banku bud. 62.75. Kolej wschodnio-północna —.—. Akcje banku ludowego 68.—. Kolej Elżbiety 192.50. Losy 1860 r. 96.—. Napoleondor 9.90. Losy 1864 r. —. Banku jeneraln. —.—. Tramvay —.—. Usposobienie stałe,

Paryż. Renta 3% 73.75. Lombardy 495.—. Amerykańskie obligi —.—.

Berlin. Moskiewskie banknoty 74.¼. Akcje kredytowe 145.¼. Lombardy 131.—. Galicyjska kolej 96.—. Rumuńska —.— Kolej państwowa —.—. Na Wiedeń 82.¼.

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 22. lutego.

	A. W. złr.	ct.
Renta w papierze	61	00
Renta w srebrze	70	85
Losy z roku 1860	96	00
Akcje Banku nar.	726	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	266	50
Londyn 10 fnt. szterlingów	124	10
Dukat cesarski sztuka	5	83½
Srebro za 100 złr. w. a.	121	35

Przyjechali do Lwowa dnia 23. lutego

Hotel Georga: Józef hr. Młodecki z Rosji, Karol Sobota z Podhorki. Walentyna br. Miltitz z Drezna.

Hotel Kuhua: Michał Hofmokl z Bełza, Wincenty Kniaziołucki z Rohatyna.

Hotel Angielski: Adolf Hipolit Czajkowscy z Bóbrki, Wiktor Błazowski z Drohobycza.

Hotel Lange: Wacław Gizycki z Rosji, Frydryk Renefort z Rosji.

Hotel Landesa: Leonard Bogusz z Kamionki Strumiłowej.

Hotel Europejski: Teodor hr. Karnicki z Wołczuch, Hipolit Osiecimski z Tuligłowy.

Nr. **514¼**: Jakób Krzysztofowicz z Załuża.

Wyjechali dnia 23. Lutego 1870.

Pp.: Ferdynand Seeling de Saulenfels do Krakowa, Stanisław hr. Dzieduszycki do Gwoździca, Marian Dylewski do Rolowa, Tadeusz Wiśniewski do Krystynopola, Antoni Waga do Warszawy, Zenon Kopestyński do Bylicy, Tadeusz Załechowski do Korczowa, Józef Abrahamowicz do Jeleniec, Stanisław hr. Borkowski do Krakowa, Karol Rutkowski do Mizunia, Franciszek Sahajdakowski do Zazuliniec, Laurenty Lipski do Krosna, Rudolf Hauser do Dobromila, Alojzy Kraus do Wiednia.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa	o g. 5	m. 41	rano.
„ „ „	o „ 5	„ 16	wieczór.
„ „ do Czerniowiec	o „ 10	„ 49	rano.
„ „ „	o „ 9	„ 48	wieczór.
„ „ do Brod. i Złoc.	o „ 11	„ 9	rano.
„ „ „	o „ 10	„ 8	wieczór
Przychodzą z Krakowa do Lwowa	o „ 10	„ 9	rano.
„ „	o „ 9	„ 28	wieczór
„ z Czerniowiec „	o „ 5	„ 21	rano.
„ „ „	o „ 4	„ 36	wieczór.
„ z Brodów i Złoc. „	o „ 5	„ 4	rano.
„ „ „	o „ 4	„ 16	wieczór